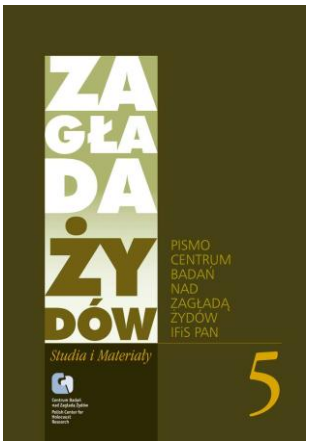


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 5 (2009)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Mówienie o Zagładzie we współczesnej Polsce

Discussing the Holocaust in Contemporary Poland

Stanisław Krajewski
Wydział Filozofii, Uniwersytet Warszawski

redakcja@holocaustresearch.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-1142-8112

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.319
Strony/Pages: 317-324

CC BY

OPEN ACCESS

Stanisław Krajewski

Mówienie o Zagładzie we współczesnej Polsce

W Polsce mówienie o Zagładzie powinno być łatwiejsze niż gdzie indziej. Jest ona częścią nie tylko historii oficjalnej i podręcznikowej, ale też historii rodzinnych. Któż w Polsce nie ma w rodzinie osób, które nie widziałyby jakiejś mrożącej krew w żyłach sceny „ostatecznego rozwiązania"? A jednak mówić o Zagładzie nie jest w Polsce łatwo. Problemy dotyczą samego języka, skutków (jak się odnieść do konsekwencji Zagłady?), wniosków (jakie lekcje płyną z Zagłady?), prawa do miejsc Zagłady i do posługiwania się nazwą „Holokaust".

Warszawskie getto

Mówienie o historii – szczególnie w Polsce – to mówienie o heroizmie walki i oporu. Taki sposób narracji przyjęli też polscy Żydzi. Dlatego pomniki stawiane w związku z Zagładą były przede wszystkim pomnikami ku czci powstania. W wyzwolonej Warszawie, w sercu byłego getta, pierwszą tabliczkę postawiono w drugą rocznicę wybuchu powstania w getcie. Napis na niej brzmi: „Cześć poległym bohaterom getta". Słowo „bohater" odnosi się do powstańców; świadczy o tym data: 19 kwietnia 1945. Pierwszy pomnik, wzniesiony rok później i istniejący po dziś dzień, został postawiony „Tym, którzy polegli w bezprzykładnej bohaterskiej walce…". Odsłonięty w 1948 r. słynny pomnik Natana Rapoporta zawiera krótką dedykację: „Naród żydowski – swym bojownikom i męczennikom". Pojawiają się więc jako przedmiot pamięci i czci nie tylko powstańcy, ale i męczennicy. Ktoś mógłby pomyśleć, że termin „męczennicy" to powtórne odniesienie do tych samych bojowników – ostatecznie wszyscy prawie zginęli – ale chodzi najwyraźniej o wszelkie ofiary Zagłady. Przecież, jak wiadomo, na odwrocie pomnika jest druga rzeźba, „Pochód", która przedstawia ludzi – od dziecięcia do starca – idących na śmierć. Na śmierć w komorze gazowej.

Na pomniku, który od początku stał się ikoną, pojawił się zatem zasadniczy temat, który stanowi istotę Zagłady. Przecież pamiętamy o Zagładzie jako o wydarzeniu bezprecedensowym nie z powodu powstania i jego bojowników – którzy oczywiście zasługują na pamięć i cześć – ale z powodu milionów Żydów zamordowanych bez walki. W biuletynie Żydowskiej Agencji Prasowej, wydanym z okazji odsłonięcia pomnika, określa się go jako hołd „powstańcom i sześciu milionom Żydów". Dla Żydów, którzy co roku gromadzili się przy pomniku 19 kwietnia, było jasne, że chodzi o Zagładę, a nie tylko o powstanie. Czy jednak jest to równie jasne

nadal? Czy dla młodych, a zwłaszcza nieżydowskich młodych uczestników uroczystości pod pomnikiem, jest jasne, że to ów tylny fragment pomnika przedstawia 99 proc. historii, którą upamiętniamy? Obraz powstania i walki dominuje w pomniku Rapoporta. On sam zrozumiał, że tak być nie powinno, i gdy robił replikę dla Yad Vashem, naciskał, by tylnej stronie pomnika nadać odpowiednią rangę; wykonane w połowie lat siedemdziesiątych płaskorzeźby są więc ustawione obok siebie. Początkowo spotkał się jednak z oporem: chciano wystawić tylko frontową „Walkę"! W Izraelu, jak wszędzie, nie bardzo wiedziano, jak pokazywać Zagładę.

Obraz walki dominuje nie tylko w wyglądzie pomnika, ale nawet w nazwie: Pomnik Bohaterów Getta. Czy mówiąc „bohater", mamy na myśli kogoś, kto poszedł ze starymi rodzicami do transportu, bo nie chciał ich zostawić, choć mógł uciec i się chwilowo ukryć? Takie pytanie postawił nam wszystkim Marek Edelman w znanej rozmowie z Hanną Krall. To było nie mniejsze bohaterstwo niż walka z bronią w ręku, powiedział wtedy. Ta lekcja, którą natychmiast zapamiętałem na całe życie, nie wydaje się szerzej znana. Ani w Polsce, ani na świecie. Jak widzimy, powstańcy nie reprezentowali wszystkich bohaterów. Na mówienie o tych innych bohaterach nie ma jednak nadal właściwego języka. To zresztą pokazuje, jak bardzo bez precedensu była ta tragedia. Powstańcy oczywiście w jakimś sensie reprezentują naród żydowski, ale ich czyn pozostaje epizodem w całości ówczesnej historii Żydów. Tymczasem w umieszczonym na pomniku napisie najpierw są „bojownicy", a dopiero potem „męczennicy". Pozostałe ofiary są jakby dodatkiem do powstańców. A jak wyglądałby pomnik, gdyby powstania w getcie nie było? Powinniśmy przecież czcić ofiary Zagłady niezależnie od powstania. Należy więc próbować mówić tak, by w centrum znalazły się miliony niewinnych ofiar skazanych na śmierć tylko za to, że były Żydami. Im więcej czasu upływa od tamtych wydarzeń, tym bardziej – mam wrażenie – narasta świadomość tego wyzwania wśród ludzi, którzy zajmują się upamiętnianiem. Kolejnym etapem rozbudowywania przestrzeni wokół pomnika był otwarty w roku 1988 Szlak Pamięci, prowadzący od pomnika Rapoporta do postawionego wtedy pomnika na Umschlagplatzu, skąd 300 tys. Żydów zostało zabranych do obozu śmierci w Treblince. Pełna nazwa: Trakt Pamięci Męczeństwa i Walki Żydów. Tu kolejność jest już odwrócona! Ta nazwa – i kolejność – odpowiada zresztą hebrajskiej nazwie *Szoa ugewura*, która widnieje też na kolejnych blokach kamiennych wyznaczających szlak.

Napisy na kolejnych pomnikach warszawskich ukazują więc ewolucję: od bojowników, „walczących bohatersko", poprzez „bojowników i męczenników" do „męczeństwa i walki". Tymczasem, muszę się przyznać, dla mnie dzień 19 kwietnia i kilka dni wokół niego to Dzień Męczeństwa, Dzień Zagłady Żydów, *Jom ha-szoa* raczej niż *Jom ha-szoa wehagewura*.

Nacisk na powstanie, niezrozumienie proporcji między walką a męczeństwem może powodować żenujące sytuacje. Przykładem niech będzie wypowiedź prowadzącego uroczystość w Teatrze Wielkim w Warszawie w kwietniu 2008 r. Uroczystość była zaplanowana pieczołowicie i na wielką skalę, z udziałem prezydentów Polski i Izraela. Była ku czci, właśnie – kogo? W zasadzie chyba ofiar Zagłady. Wy-

stępujący potem kantor odśpiewał modlitwę, w której wymienił nazwy obozów śmierci i innych obozów koncentracyjnych. Tymczasem młody prezenter, czytając starannie przygotowany tekst, powiedział o „kilkudziesięciu tysiącach" ofiar powstania. Odniósł się zatem do ofiar z ostatniego okresu istnienia getta – od wybuchu powstania do całkowitego zniszczenia dzielnicy. Jak gdyby chodziło tylko o nie, a nie o wszystkie ofiary Zagłady! Czy chociażby o wszystkie warszawskie jej ofiary, bo gospodarzem uroczystości było miasto. Retoryka odnosząca się tylko do powstania spowodowała głębokie wypaczenie obrazu tragedii, którą mieliśmy upamiętnić. Setki tysięcy pomordowanych Żydów, którzy zginęli, zanim podjęto walkę zbrojną, zostały pominięte, a więc uznane za nieważne – czyli w jakimś sensie skazane na zapomnienie.

Brak odpowiedniego języka, słów nadających się do mówienia o Zagładzie, staje się też widoczny, gdy próbuje się mówić o celu powstania w getcie. Wszyscy wiedzą, że to była walka z góry skazana na klęskę. Po co więc była podjęta? Najbardziej niebanalnie wyraził to Marek Edelman we wspomnianym wywiadzie przeprowadzanym przez Hannę Krall. To był wybór sposobu umierania, mówił. Wszyscy Żydzi i tak byli skazani na śmierć, więc beznadziejna walka mogła przynieść tylko inny rodzaj śmierci. Jednak i ta sugestia Edelmana nie została szerzej przyjęta. Oczywiście powstańcy, którzy wówczas podejmowali walkę, wyjaśniali to sobie inaczej. Nie ośmielając się wchodzić w ich samopoczucie, nie próbując opisywać potężnych emocji, które nimi kierowały, stwierdzę tylko, że używali takich określeń, jak walka o godność, honor, „godną śmierć" itp. Otóż nie ma nic dziwnego, że tak mówili, bo – jak wspomniałem – nie ma określeń adekwatnych do sytuacji, w której się znaleźli. Jednak te same określenia zostały przyjęte po wojnie. Najpierw używali ich ocaleńcy z getta i inni Żydzi, którzy przeżyli wojnę. Na pomniku z 1946 r. jest powiedziane, że owa bohaterska walka była prowadzona „o wolność i godność narodu żydowskiego". Jest też dodana fraza „o wolną Polskę, o wyzwolenie człowieka". Ma ona zdecydowanie polityczny wydźwięk, który wydaje się mi rażący w zestawieniu z beznadziejną, rozpaczliwą walką bez widoków nie tylko na zbliżenie się do tak sformułowanego celu, ale w zasadzie bez szans na uratowanie życia. Mówienie o „wolności narodu" wydaje się innym przykładem wypowiadania haseł szlachetnych, ale niepasujących do sytuacji. Ale wątpliwe jest już samo mówienie o godności. Zawiera bowiem sugestię, że ci, którzy nie byli w stanie, nie zdołali lub nie chcieli podjąć walki, umierali niegodnie. Niewłaściwość takich sformułowań była widoczna i wtedy. Maria Hochberg Mariańska pisała: „Czyj honor miał być broniony? Dzieci, kobiet, starców?" Jeśli jednak zwrotów o godności i honorze używają uczestnicy walk, rozumiemy, że wyraża to jakoś argumenty, które część z nich mogła wówczas wysuwać wobec siebie samych lub innych Żydów. Gdy podobne słowa padają z ust ludzi urodzonych po wojnie, odczuwam głęboki sprzeciw. Na początku wspomnianej uroczystości w Teatrze Wielkim w roku 2008 prezenter z namaszczeniem wypowiadał zdania o walce bojowników getta o godność i honor. Był to dla mnie potworny dysonans. To brzmiało, jakbyśmy siedząc w spokoju i dostatku, w tym eleganckim, a właściwie pełnym przepychu teatrze, oceniali ludzi

sprzed 65 lat, wydawali cenzurki: ci z honorem, tamci bez honoru, ci godnie, tamci niegodnie. Niezależnie od niewątpliwie dobrej woli organizatorów, było to w moim poczuciu niezamierzone postponowanie pamięci ofiar.

Auschwitz

Podobny problem występuje przy upamiętnieniach ofiar obozu Auschwitz-Birkenau. Na głównym pomniku w Birkenau, odsłoniętym w roku 1967, został umieszczony dość duży napis, który z uwagi na usytuowanie w najważniejszym miejscu pomnika wygląda, jakby zawierał najistotniejsze przesłanie tego miejsca, miejsca, które na całym świecie jest zgodnie uważane za centralny punkt nazistowskiego uniwersum śmierci. Otóż mamy tam słowa podobne do tych, które spotkaliśmy w Warszawie: mowa jest o „bohaterach Oświęcimia, którzy ponieśli tu śmierć walcząc przeciwko hitlerowskiemu ludobójstwu o wolność i godność człowieka, o pokój i braterstwo narodów". W miejscu, gdzie zagazowano milion osób, są to słowa całkowicie nieadekwatne. Czyżby ginęli tam ci, którzy walczyli, a nie po prostu niewinne ofiary z masowych transportów? Czyżby chodziło o zwalczających ludobójstwo, a nie po prostu o ofiary ludobójstwa? Czyżby zmaltretowane długą drogą, zazwyczaj nieświadome swego losu ofiary ginęły dlatego, że walczyły o wolność i godność, a nie po prostu usiłowały przeżyć w trudnych warunkach wojny i okupacji? Czyżby to walka o pokój i braterstwo była przyczyną ich śmierci, a nie po prostu to, że byli Żydami? Ten tekst o wolności i godności, braterstwie i pokoju jest absurdalnie nie na miejscu. Postponuje ofiary komór gazowych. Powód jest znowu taki sam, jak w przypadku pomników warszawskich: uznanie, że warto mówić tylko o walczących, o ofiarach poległych w starciu zbrojnym, o bohaterach, którzy podjęli walkę. Nie twierdzę, że autorami tego napisu powodowała po prostu zła wola i polityczne zapotrzebowanie. Przecież wciąż pojawiają się niestety najróżniejsze próby polityzacji Auschwitz, owa proklamacja nie jest wyjątkiem. Jej tekst staje się dość zrozumiały, gdy potraktujemy go jako hołd dla członków obozowego ruchu oporu, uczestników buntu Sonderkomanda, ludzi, którzy uciekli lub próbowali uciec z obozu. Otóż jestem jak najdalszy od tego, by ich nie doceniać. Wszyscy oni zasługują na pamięć. Ale wysuwanie ich na plan pierwszy jest obrazą dla pozostałych ofiar. I ich krewnych. Co prawda obok, na tabliczkach w wielu językach, znajduje się wzmianka o wymordowaniu „około półtora miliona mężczyzn, kobiet i dzieci, głównie Żydów, z różnych krajów Europy" (co zresztą jest adekwatne i samo oznacza wielki postęp w stosunku do znajdujących się tam przez dziesiątki lat tabliczek, które wcale nie wspominały o tym, kto był ofiarą, a za to wymieniały znacznie przesadzoną liczbę czterech milionów), ale opisany wyżej stosunkowo duży, rozbudowany napis, który wydaje się zawierać przesłanie do świata, odnosi się tylko do „bohaterów". Znakomita większość ofiar umyka z pola widzenia. Nie wiadomo, jak mówić o nich, to znaczy – o ich losie.

Co więcej, cytowany tekst ku czci walczących jest fragmentem całości, która jest nie tylko nieadekwatna, ale żałosna i przez to wysoce obraźliwa. Mianowicie

owi bohaterowie są wspomniani jako ci, którym „Rada Państwa Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej" przyznała Order Krzyża Grunwaldu I klasy. Jakby to było najważniejsze! Jakby to nie ofiary, lecz państwowa instytucja i nazwa odznaczenia zasługiwała na pełną nazwę. Ofiary pozostają całkowicie anonimowe, splendor – by nie rzec: godność i honor – przypada nieistniejącej już instytucji nieistniejącego już (w tej formie) państwa. I ja, i inni, mówimy o tym od lat. Jednak ten napis nadal jest głównym przesłaniem, jakie skierowane jest do zwiedzających. Wstyd. Brak mocniejszych reakcji na tę sytuację trzeba chyba przypisać temu, że napis jest tylko po polsku i mało kto spoza Polski rozumie, co jest tam napisane. A może jest jeszcze jeden powód – równie ważny dla Polaków i cudzoziemców – nie bardzo wiadomo, jakim językiem mówić o ofiarach Zagłady. Dlatego uważam, że zamiast silić się na własne słowa, najlepsze co można uczynić, to na przykład dać cytat z Biblii.

Gdy w latach sześćdziesiątych byłem ze szkolną wycieczką w Auschwitz, to znaczy, jak wtedy wszyscy mówili – w Oświęcimiu, opowiadano nam o polskiej martyrologii, ale praktycznie nic nie wspomniano o Żydach. Więźniowie pochodzili z wielu krajów, Żydzi owszem występowali, ale w porządku alfabetycznym wedle nazw polskich, czyli na końcu listy... Teraz jest zupełnie inaczej, ale polska specyfika pozostaje.

Auschwitz jest symbolem Zagłady. Są po temu dobre powody. Jednak w Polsce ma on również inną symbolikę – cierpienia Polaków podczas okupacji niemieckiej – i po temu też są dobre powody. Najlepiej ilustruje to następujące porównanie. Gdy poza Polską ktoś powie, że był więźniem Auschwitz, automatycznie zakłada się, że jest Żydem. Rzeczywiście, Węgrzy, Francuzi, Włosi, Grecy, którzy znaleźli się w obozie, byli Żydami. Natomiast gdy w Polsce spotka się „Oświęcimiaka", należy zakładać, że raczej nie jest on Żydem. Owi więźniowie uważają, że Auschwitz jest ich miejscem. Polacy traktują więc Auschwitz jako miejsce, do którego prawo ma Polska. Tymczasem Żydzi spoza Polski traktują Auschwitz jako symbol Zagłady, uważają zatem, że to ich miejsce, do którego mają szczególne prawa. Jest jasne, że opinia światowa w tej sprawie zgadza się z Żydami. Z niezrozumienia w Polsce tego faktu bierze się wiele nieporozumień i kontrowersji. Gdy na przykład z okazji 50-lecia wyzwolenia obozu, w styczniu 1995 r., przyjechali prezydenci i głowy koronowane, polscy byli więźniowie założyli najwyraźniej, że to do nich przyjeżdżają przywódcy tego świata, by złożyć hołd ich cierpieniom. Tymczasem im chodziło przede wszystkim o zagładę Żydów. Jest smutną, ale elementarną prawdą, że obozy koncentracyjne, miejsca nieludzkiej niewolniczej pracy, wyniszczania przez głód i trud ponad siły to nie wyjątek, ale dość częsty obraz w wielu miejscach na ziemi i w wielu epokach. Gdyby Auschwitz był „tylko" tym, a nie był też największą fabryką śmierci, rocznica jego wyzwolenia nie zgromadziłaby kilkunastu głów państw.

Pamięć więźniów – polskich chrześcijan – zawiera różne straszliwe wydarzenia, śmierć kolegów, selekcje, po których słabszych lub chorych kierowano do krematoriów. Śmierć groziła w każdej chwili, więźniowie byli zagrożeni i eksploatowani niezależnie od pochodzenia czy wyznania. Teraz pytają: Dlaczego niby wyróżniać Żydów? Robiliśmy to samo, głodowaliśmy tak samo, ginęliśmy tak samo. Nie było

między nami różnicy wtedy, dlaczego tworzyć ją teraz? To przekonanie o podobieństwie losu ukształtowało w dużej mierze polską opinię. Jest ono wynikiem niezapomnianych przeżyć, tragicznych doświadczeń. Jestem jak najdalszy od podważania prawdy zawartej w tych przeżyciach. Nie oznacza to jednak, że teza o tożsamości losu w obozie jest prawdziwa. Żydowscy więźniowie to ci, którym udało się uniknąć śmierci pierwszego dnia. Z reguły tracili owego dnia wielu członków rodziny, nieraz całą najbliższą rodzinę. To był początek obozowej gehenny, który nie ma żadnego porównania z losem więźniów nieżydowskich. Dla „Aryjczyków" Auschwitz był „tylko" obozem wyniszczającej i grożącej śmiercią pracy. Ich rodziny były zwykle gdzieś na wolności. Czekały na nich, czasem przysyłały paczki. Dla Żydów Auschwitz był obozem śmierci, bardzo często śmierci ich rodzin. Zazwyczaj poza obozem, na wolności, nikt na nich nie oczekiwał, nikt się za nich nie modlił. Paczek otrzymywać i tak nie mogli. Nawet jeśli ich późniejsze przejścia w obozie były podobne do przeżyć innych więźniów, ich los nie był taki sam.

Droga Żydów do wytatuowanego na przedramieniu obozowego numeru różniła się od drogi innych. Oznaczała dobry los, uniknięcie natychmiastowego zagazowania. Przekształcenie człowieka w „numer oświęcimski" – oto obraz najgorszego losu Polaka w okupowanej Polsce. Tymczasem dla Żydów było to straszne, ale przecież nie gorsze, ale raczej lepsze, właśnie – lepsze! niż inne realnie grożące możliwości. Dla tych, których przywożono w ramach żydowskich transportów do Auschwitz, zostanie „numerem" było szczęściem. Szczęściarze, bo byli więźniami Auschwitz! – oto perspektywa, która z trudem przebija się do świadomości współczesnych Polaków.

„Holokaust"

We wczesnej fazie mojego publicznego zaangażowania żydowskiego spotkałem się ze zjawiskiem, które można nazwać: „Jak łatwo i miło jest czcić martwych Żydów". W 1981 r., korzystając ze względnej liberalizacji w okresie pierwszej „Solidarności", postanowiliśmy z grupą przyjaciół złożyć wieniec pod pomnikiem getta w ramach oficjalnych uroczystości. Po ceremonii ustawiliśmy się w kolejce delegacji składających wieńce. Po niedługim czasie zorientowaliśmy się, że za nami stoi delegacja Zjednoczenia Patriotycznego Grunwald, czyli jawnie antysemickiej formacji, czynnej wtedy oficjalnie wśród polskich komunistów! Zrozumiałem wówczas, że składanie hołdu martwym Żydom nic nie kosztuje, że można to łączyć z jakimkolwiek stanowiskiem wobec Żydów jako takich, a zwłaszcza Żydów jeszcze żyjących. A tym bardziej z jakąkolwiek postawą wobec skutków Zagłady i lekcji z niej płynących.

Wśród wielorakich skutków Zagłady są takie, o których w Polsce trudno jest mówić, bo są w nie uwikłane interesy materialne. Chodzi tu przede wszystkim o zmianę stosunków własnościowych, a więc o przejmowanie własności pozostawionej przez deportowanych Żydów, a po roku 1989 o postulaty restytucji przedwojennego mienia wysuwane przez byłych żydowskich właścicieli lub ich spadkobierców. Są to sprawy trudne, choć należy dodać, że obie są częścią szerszego problemu, który dotyczy nie tylko Żydów. Mianowicie przejmowanie własności

nastąpiło w Polsce na dużą skalę nie tylko z powodu zagłady Żydów, ale również z powodu przesunięcia granic, wymuszonych migracji i reform przeprowadzonych przez komunistów. W związku z tym kwestia restytucji lub kompensat za utracone mienie dotyczy w większości byłych właścicieli, którzy nie są Żydami. Dodam, że mimo problemów dyskusja nad wieloma trudnymi kwestiami jest w Polsce bardziej otwarta i zaawansowana niż w wielu innych krajach tego rejonu Europy. Jest tak między innymi – choć nie tylko – dlatego, że szerokie kręgi zatoczyła debata nad książkami *Sąsiedzi* i *Strach* Jana Tomasza Grossa.

Jeśli chodzi o głębszy namysł nad Zagładą – dotyczący jej skutków dla wizji świata i cywilizacji, jej bezprecedensowego charakteru, jej roli jako przełomu w dziejach, jej związków z nowoczesnością, jej konsekwencji dla chrześcijaństwa i dla natury Europy – to mimo że nie ma w tych tematach żadnego zagrożenia dotyczącego interesów materialnych, Polska nie stanowiła nigdy naprawdę ważnego centrum takiej refleksji. Choć fizyczna bliskość miejsc mordu i mnogość bezpośrednich świadków powinna ułatwiać – mogłoby się wydawać –myślenie o ukrytych konsekwencjach Zagłady, nic takiego nie nastąpiło. Władza komunistów nie ułatwiała niestandardowych poszukiwań, ale rzecz się nie sprowadza do tego. Opory mentalne i psychiczne były zbyt wielkie. Istniało – myślę – poczucie, że podjęcie refleksji stanowiłoby zagrożenie dla zrębów własnej tożsamości i opinii Polaków o sobie. Oczywiście zainteresowanie kwestiami filozoficznymi związanymi z Zagładą jest w Polsce obecne, ale jest ono wynikiem wpływu myśli przychodzącej z Zachodu. Obserwuję natomiast z zadowoleniem, a zarazem z pewnym niedowierzaniem, że wśród młodych ludzi, chętnych do głębokiego zajęcia się tymi sprawami, pojawiają się najzdolniejsi i najbardziej intelektualnie dociekliwi studenci uniwersytetu. Wydaje się, że studiując historię Żydów, chcą lepiej zrozumieć nie tylko Żydów i ich los, ale i samych siebie.

Zainteresowanie głębokim sensem Zagłady wynika przede wszystkim z uznania tej problematyki za ważny dział refleksji humanistycznej. Na świecie samo słowo „Holokaust" stało się nie tylko szeroko znane, ale nabrało znaczenia czegoś nadzwyczajnego, niemal świętego, cierpienia godnego szczególnej uwagi i pamięci. Nie jest może dziwne, że ta sytuacja sprowokowała próby włączenia się w ów obszar szczególnej wartości. W USA niektórzy Polonusi domagają się, by mówić o polskich czy chrześcijańskich „ocalonych z Holokaustu", czyli o nie-Żydach, którzy przeżyli zagrożenia niemieckiej okupacji Polski w czasie II wojny światowej. Uważają – nie bez racji – że jeśli im odmówić tego miana, ich cierpienie nie zostanie przez Amerykanów dostrzeżone. Jednak rozszerzanie pojęcia „Holokaust" na wszelkie cierpienia z ręki nazistów wydaje się zupełnie nieuprawnione. Ciekawe, że w Polsce raczej nie spotyka się takich propozycji. Oczywiście używa się tego terminu metaforycznie lub po to, by dobitnie określić jakieś rzezie czy prześladowania, ale na ogół każdy rozumie, że w czasie wojny los Żydów był szczególny i zasługuje na osobne określenie. A ponadto w Polsce nie grozi zapomnienie o cierpieniach ogółu Polaków w czasie wojny czy ich niedocenianie. Nie potrzeba „nobilitacji" przez użycie tego magicznego terminu.

Najnowsze dzieje terminu „Holokaust" – jego rozpowszechnienie, obrastanie głębszym sensem, jego nadużywanie, próby przywłaszczania, czasem z jawnie antyżydowską intencją – to fascynujący przykład ważności losu Żydów dla cywilizacji światowej. Najtragiczniejszy fragment żydowskich dziejów najnowszych otrzymał nazwę, która nobilituje. Dlatego słowo „Holokaust" zaczyna być stosowane poniekąd równie szeroko jak terminy biblijne. I być może z czasem straci status określenia czegoś specyficznie żydowskiego. Zresztą ani nie jest chętnie używane w wewnątrzżydowskim dyskursie, ani nie jest słowem rdzennie żydowskim. Tak jak słowo „Biblia". Jednak w językach europejskich to termin „Holokaust" a nie „Szoa" – podobnie jak „Biblia", a nie „Tanach" – wyraża związek z transcendencją, a przez to z najwyższymi wartościami. Ten termin jest własnością wszystkich, ale wiadomo, że wywodzi się od Żydów. Można powiedzieć, że jest to historia kolejnego – choć jakże niewymownie gorzkiego – sukcesu Żydów.

Słowa kluczowe
Zagłada, pamięć Zagłady, powstanie w getcie warszawskim, Holokaust, Pomnik Bohaterów Getta, Natan Rapoport, Yad Vashem, Auschwitz, Birkenau, Trakt Pamięci Męczeństwa i Walki Żydów, Marek Edelman, relacje polsko-żydowskie

Abstract
Discussion of the Holocaust is often obscured by the story of a resistance heroism. It is illustrated by Rapoport's Warsaw monument of Warsaw Ghetto Heroes. That there are no words suitable for a discussion about the Holocaust reality is becoming evident when we speak about the purpose of the ghetto uprising. The Warsaw ghetto victims should be revered regardless of the uprising and be given voice in order to place the innocent victims in the central position.

On the monument in Birkenau the inscription, concerning „the Auschwitz heroes", says that they fought "for human freedom and dignity, for peace and brotherhood of nations." Such words in a place where more than a million Jews who did not fight were gassed, are totally inadequate, even insulting.

The recent history of the term "Holocaust" (its spread and acquisition of more profound sense, its abuse and attempts to appropriate it) is an example of the significance of Jewish fate for global civilization. The most tragic fragment of the recent Jewish history received a ennobling name. We can say that it is a story of another Jewish "success."

Key words
the Holocaust, Holocaust remembrance, Warsaw Ghetto Uprising, Warsaw Ghetto Heroes Memorial, Natan Rapoport, Yad Vashem, Auschwitz, Birkenau, the Memorial Route of the Jewish Martyrdom and Struggle in Warsaw, Marek Edelman, Polish-Jewish relations